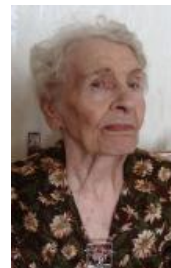


CECYLIA CZARNIK

ur. 1921; Palikije



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, bombardowanie Lublina

Bombardowanie Lublina w 1944 roku

W 44 roku ja byłam na Kościelnej. I byłam w schronie. Nigdzie daleko nie mogłam się ruszyć, ponieważ byłam już w zaawansowanej ciąży. To ten moment 22 lipca 44 roku, ja przeżyłam w schronie w kościele świętego Michała tu na Bronowicach. Bo tak... Jak aresztowali w marcu 44 roku, męża brata, tego właśnie studenta, to mój mąż wtedy uciekł z Lublina. Po prostu wiedział, że będą jego też absolutnie poszukiwali. I wyjechał wtedy do Puław, nie wiem jakim sposobem, że tam się zahaczył, bo tam miał pracę, że tam pracował. No mieszkanie to było wynajęte od kogoś prywatnie, kto miał dom w podwórzu i dom przy froncie. Ja też tam pojechałam później, no bo cóż miałam sama siedzieć w domu z dziećmi, to znaczy dzieckiem, bo córki jeszcze wtedy nie było, wtedy w 44 roku w lipcu. Dopiero właśnie zdarzyło się to bombardowanie przez tych Sowieców. Ja nie wiem, bombardowanie, co to było właśnie. Co to było? Więc właśnie ludzie krzyczeli, byli po prostu w euforii, że nasze lecą samoloty. No bo tu mamy już, jesteśmy właśnie po wyzwoleniu przecież kilka miesięcy. Od lipca do grudnia. I lecą samoloty wzdłuż Bystrzycy, lecą i one gdzieś tak poleciały. Więc ludzie z drugiej strony ulicy, ci co szli w tę i w tę, zatrzymywali się, patrzyli w górę bo lecą nasze samoloty. Tam czterdzieści dwie osoby były ranne. Ile z tych przeżyło, a ile zmarło to nie wiem. Ale jak pogotowie do mnie przyjechało do domu, bo mąż zdążył już mnie przetransportować do domu, bo mieszkaliśmy wówczas na 1 Maja, w pobliżu tam niedaleko dworca. To właśnie przyjechało pogotowie, i ja pytam: „Czy ja będę dzisiaj operowana, jak mnie zabiorą dzisiaj do szpitala?”, a ten, nie wiem, kto tam był lekarz czy sanitariusz, mówi: „Nie, proszę pani, bo pani jest czterdziesta druga. To tam już jest pełno ludzi w szpitalu”. Ja mówię: „To w takim razie ja dzisiaj już nie pojedę. Bo po co mam na noc jechać, to ja tu zostanę”. Miałam lepsze w domu przecież warunki jak w szpitalu, bo zwłaszcza że byłam właśnie w tej ciąży. Takiej już mocno zaawansowanej. I zostałam, ale w nocy się zbudziłam. Ja chcę zejść z łóżka i nie mogę, zesuwam nogę, nie mogę, noga ciężka jest jak z ołowiu. Ja dopiero patrzę, że ta noga jest taka gruba jak konewka.

Myślę sobie: „Boże, ja nie będę miała nogi”. Wpadłam w panikę. No i rano zaraz mąż mnie do dorożki wsadził i zawiózł mnie do szpitala właśnie. Dopiero wtedy mi tam zrobili co potrzeba. To oni mnie zawieźli do szpitala na Staszica 16... nie, kłamię. Staszica 16 to była ta porodówka, bo oni mnie tak nieśli przez podwórko. A to było Staszica 22. W tym niskim budynku starym, ta chirurgia była tam. I doktor Zakrył był szefem właśnie tego. I taki miał właśnie ze mną kłopot, co ze mną zrobić, no. „Co my z nią zrobimy? Co my z nią zrobimy?”. To to było w grudniu.

Data i miejsce nagrania	2012-05-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"